MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 2 października 1932 r. Nr. 40.

TREŚĆ:

U STÓP ŚPIŻOWEGO POMNIKA...

ODSŁONIĘCIE POMNIKA PPŁK. LISA-KULI W RZESZOWIE

Jak już pokrótce donosiliśmy — dn. 18 ub.m. miasto Rzeszów święciło uroczystość odsłonięcia pomnika wielkiego syna Polski, ś. p. ppłk. Lisa-Kuli.

W dniu tym u stóp granitowego cokołu składała hołd Bohaterowi cała Polska. Chyliły się głowy dygnitarzy, łopotały sztandary, biły mocno serca młodzieży p. w., przybyłej z całego kraju dla uczczenia pamięci tego, co świetlanym wzorem dla niej po wieki się stał.



Moment odsłonięcia pomnika w obecności nieprzeliczonych tłumów ludności okolicznej oraz rzesz legjonistów, przybyłych z całej Polski. Wśród gości honorowych widzimy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (x).

W poważnem skupieniu maszerują liczne zastępy na miejsce wiecznego spoczynku nieodżałowanego żołnierza — na cmentarz za miasto; w żałobnej ciszy zapełnia tłum błonia rzeszowskie, aby się modlić za duszę tego, który już trzynaście lat temu krwią na polu chwały podpisał przed histo-

rją raport całego swego sławnego, choć krótkiego życia; gromadzą się pod pomnikiem towarzysze broni i idei niezmordowanego bojownika z dręczącem pytaniem w duszy, dlaczego los zazdrosny zabrał tak wcześnie życie człowieka ze spiżu, którego spiżowy pomnik nie zastąpi.

A przecież nie smutek cechował żałobne uroczystości ku czci młodzieńczego bohatera, ale męska pogoda, biorąca źródło z promiennej wiary, że **żaden trud i ofiara, ani śmierć nawet rwącego się do życia i czynu niezłomnego ducha nie poszła na marne**; bo oto przy spiżowym pomniku dumnie łopocą na wysokich masztach biało-czerwone barwy państwa polskiego, chylą się sztandary walecznych pułków i chorągwie organizacyj społecznych, aby dać świadectwo, że ślubują wiernie dochować niepisanego testamentu ppłk. Lisa-Kuli: **„ofiara dla Ojczyzny jest obowiązkiem“.**

* * *

W chwili, gdy spadły zasłony i oczom tysięcznych rzesz okazała się spiżowa, młodzieńcza postać, stężała w bojowym ruchu, szablę z pochwy wyszarpująca — pochyliły się kornie płachty sztandarów, zabrzmiały dźwięki hymnu narodowego, a w ślad za niemi o uszy obiły się mocne, żołnierskie słowa przemówienia gen. Rydza-Śmigłego.

„Oto wybrany został jeden z nas, jako łącznik między nami a przyszłemi pokoleniami, kiedy nas już nie będzie. Został wybrany jeden z wielu. Jakiż był stan służby tego wyjątkowego żołnierza?

Strzelec-legjonista bierze udział we wszystkich walkach Pierwszej Brygady, potem w mundurze obcym walczy na froncie włoskim, później obejmuje kierownictwo P. O. W. i zostaje naczelnym komendantem P. O. W. — Wschód.

Walczy na Wołyniu, gdzie dnia 7 marca 1919 roku ginie bohaterską śmiercią. Wybitny, świetny oficer, uzdolniony niezwykle. Dlaczego on właśnie staje na tym cokole granitowym?

Umrzeć za Ojczyznę — to wielka cnota, ale przecie i tylu innych zginęło za Polskę; dlaczego właśnie pułkownikowi Lis-Kuli postawiono ten pomnik? Oto dlatego, że właśnie on najwspanialej skoncentrował w sobie wszystkie cnoty żołnierza legjonowego. Polska wybrała właśnie postać ppłk. Lisa-Kuli, aby pokazać przyszłym pokoleniom, jakich miała żołnierzy.

Lis-Kula trwał w walce, szedł na każdy posterunek z radosnym uśmiechem żołnierza, przenikniętego wiarą w swego Wodza.

Wierność aż do śmierci Polsce i umiłowanie zawodu żołnierskiego — to cechy charakteru ducha ś. p. ppłk. Lisa-Kuli.

Daleki od egoizmu, zawsze skromny, przekonany, że jeszcze zamało dał z Siebie dla sprawy, z pogodą w sercu i uśmiechem na ustach — szedł radośnie naprzód.

Wznosząc ten pomnik ku czci jego pamięci, powodowaliśmy się nietylko sercem, ale rozumem i rozwagą.

Rozumiemy bowiem, że żołnierze o takich duszach — to filary naszej armji i naszych cnót: męstwa i honoru. Wybraliśmy go z pośród wielu po to, aby został po nas i trwał i mówił o wielkości cnót żołnierskich“.

W przepięknych, za serce porywających słowach skreślił w swem przemówieniu postać Bohatera-Młodzieńca p. min. Jędrzejewicz:

„— Największą tęsknotą duszy ludzkiej jest bohaterstwo. Bohater wyrasta ponad szary tłum, wyrasta ponad ludzką niepamięć, wyrasta ponad czas, trwa w dziejach narodu i nawet, stając się legendą, jeszcze wywiera decydujący wpływ na niezliczone pokolenia przyszłości.

Dziś obchodzimy święto niezwykłe, święto bohatera, który padł w młodzieńczych, nieomal w chłopięcych latach swego życia. Ppułkownik Leopold Lis-Kula był dzieckiem jeszcze, gdy rozpoczął swą pracę w wojsku i młodzieńcem zaledwie, gdy uchodząca do ostatniej kropli krew jego bezcenna wsiąkała w Ziemię Ojczystą. Między młodzieńczością i dziecińlstwem — w tym krótkim i najpiękniejszym okresie życia — zmieściły się dzieje, które innym długie lata potrafiłyby wypełnić.

Jest coś pięknego niewymownie w tym chłopcu, którego kochają wszyscy; jest cały urokiem życia, jego rozkwitłą bujnością, jest ucieleśnieniem radości i wesela wiosny — istotą, którą się kocha wprost dlatego, że jest, że cieszy oczy swym widokiem. Ale jednocześnie jest twardą, nieustępliwą wolą, zmudną, ofiarną pracą, bezgraniczną odpowiedzialnością, surowym honorem służby, wiarą płomienną, oddaniem absolutnem, męstwem nieustraszonem. I dlatego obok ludzkiej miłości — Lis-Kula posiada ludzki szacunek i cześć i posłuszeństwo. Jego żołnierz jest mu oddany bez granic; pójdzie za nim wszędzie na trudy i znoje, na rany i śmierć, bo wie, że prowadzi go duch prawdziwego bohaterstwa.

Przepatrzcie życie tego chłopca w ciągu niewielu lat jego pracy. Służba w Związku Strzeleckim, świetna praca bojowa w I Brygadzie, męka frontu włoskiego, praca konspiracyjna w P. O. W., przedarcie się do Rosji Sowieckiej i jego rola w korpusie Dowbora-Muśnickiego, komenda naczelna P. O. W.-Wschód, wreszcie wymarzona służba w armji niepodległej już Polski i chwalebna śmierć na polu walki. W ciągu tych 4 lat niedługich Lis-Kula szedł zawsze w pierwszym szeregu wszędzie tam, gdzie służba wymagała pracy najtrudniejszej, dojrzałości i odpowiedzialności najwyższej.

Los stawiał młodziutkiemu chłopcu zadania najtrudniejsze — na miarę wielkiego charakteru, głębokiej znajomości życia i ludzi. Wytrzymał wszystkie próby, wykazał hart dojrzałego męża, zabłysnął wyjątkowym talentem wodza, a jednocześnie nie stracił nic z czaru pierwszej młodości, z niewinnego, dziecinnego uśmiechu, którym ludzkie serca nieświadomie podbijał.

Krótka była droga jego życia, ale ta krótka droga wwiodła go w kraj sławy. Ma zapewnioną kartę w historji wojska naszego, nazwisko jego jest dziś na ustach całej Polski. W jego rodzinnem mieście stawia mu się dziś pomnik, ulicę nazywa się jego imieniem.

Młodziutki chłopiec swem pięknem wewnętrznem zdobył sobie nieśmiertelność, tak, jakby w swem sercu potrafił zogniskować całą miłość Ojczyzny, którą biły wszystkie polskie serca. Jakby zamknął w niem płomienną, natężoną wolę Wodza, pod którego rozkazami służył całą żołnierską wiernością, oddaniem i posłuszeństwem. Jakby w swem sercu zmieścić potrafił legendę rycerską całego polskiego bohaterstwa. Żył, pracował, umarł — jak wierny żołnierz Marszałka Piłsudskiego“.

PO OBOZACH.

I znowu minął rok naszej pracy. Szybko przemknęło lato, a z niem — najmilszy, najsympatyczniejszy i najdonioślejszy okres w pracy p. w. — okres obozów letnich. Liczne rzesze młodzieży pomorskiej z rozrzewnieniem wspominają urocze chwile, spędzone czy to nad błękitnemi falami polskiego Bałtyku, czy w przepięknych borach Lidzbarskich, czy wreszcie nad modrem jeziorem Garczyńskiem. Nie zmniejsza tych pięknych chwil fakt, że **czas tam spędzono na ciężkiej i żmudnej pracy,** że bardzo często ból w kościach i zesztywniałe nogi świadczyły aż nazbyt dotkliwie o przebytym ciężkim wysiłku fizycznym. Trudy te i niewygody nie poszły jednak na marne. Czerstwe, zdrowe i opalone twarze, beztroski humor oraz wzrastająca z każdym dniem sprawność fizyczna i wytrzymałość na trudy życia obozowego — dowodzą niezbicie, że Ojczyźnie przybyły nowe liczne zastępy wyszkolonej młodzieży.

Na dowód wyników zdrowotnych akcji obozowej przytaczamy kilka danych cyfrowych, które udało nam się zdobyć. Początkowe i końcowe pomiary wykazały u frekwentantów obozów **przeciętny przybytek wagi 1,37 kg., wzrost objętości klatki piersiowej — 1,63 cm.** Największy przyrost wagi — do 3 kg, największy wzrost objętości klatki piersiowej — 2.94 cm. Przeprowadzone na początku i na końcu obozów próby sprawności fizycznej wykazały **znaczny wzrost sprawności i wytrzymałości fizycznej.** Niektóre z nich przytaczamy:

Konkurencja:	Wynik najlepszy:	Wynik średni:
skok wdal	6.50 mtr.	5.54 mtr.
skok wzwyż	1.56 „	1.42 „
bieg 100 mtr.	11,4 sek.	12,2 sek.

Wyniki — jak na sportowców-amatorów — bardzo ładne.

Podkreślić należy, że w tegorocznej akcji obozów letnich szło wszystko jak z płatka, tembardziej że pogoda dopisała wyjątkowo. Praca w obozach postępowała sprawnie i bez żadnych przeszkód. Młodzież pracowała ochoczo, wytrwale i z humorem. To też wszyscy prawie uczestnicy obozów cel swój osiągnęli — **świadectwo II. stopnia zdobyli.** Nie dość na tem; **wszyscy prawie „obozowicze“ zdobyli również widoczny znak tężyzny fizycznej — P. O. S.**

Dumni więc możemy być z dokonanej w roku bieżącym pracy. Nie znaczy to jednak, że możemy teraz „spocząć na laurach“. Zadanie nasze nie jest jeszcze skończone. Musimy sobie uświadomić, że świadectwo II stopnia — to jeszcze nie „matura“; **to zaledwie świadectwo ukończenia „przedszkola“ w służbie wojskowej i obywatelskiej.** Kto więc pragnie wyrobić się na pełnowartościowego żołnierza-obywatela, musi jeszcze dużo i wytrwale w tym kierunku pracować.

Przedewszystkiem **należy pozostać nadal w szeregach swego oddziału,** biorąc udział w większych ćwiczeniach, doskonaląc się w strzelectwie, marszach i t. p., a przedewszystkiem — pracując nieustannie nad podniesieniem swego stanu fizycznego oraz pogłębieniem wiedzy wojskowej i ogólnej. Tego nigdy nie będzie za wiele.

Ale i inne jeszcze obowiązki w stosunku do swego oddziału ciążą na absolwentach II stopnia. Mianowicie mogą oni i **muszą pomagać młodszym kolegom,** wykorzystując zdobytą wiedzę i doświadczenie, **oraz dopomagać w pracy instruktorom,** prowadząc z ich polecenia łatwiejsze działy wyszkolenia i t. p.

Dalszym obowiązkiem absolwentów II stopnia p. w. jest **szerzenie i propagowanie idei p. w. wśród swego otoczenia.** Będąc tymi, co przeszli cały program p. w., poznali wszystkie tajniki tej pracy, przekonali się, jaki jest jej cel i metody, stwierdzili, że wszystkie oskarżenia i zarzuty, jakie rzucają na nasze szeregi pewne grupy społeczeństwa, są zwykłemi kłamstwami, plotkami i oszczerstwami — **musicie dać świadectwo prawdzie.** Rzeczowych argumentów nie zabraknie — wystarczy powołać się na własne przeżycia i wrażenia z okresu pracy w szeregach p. w., stwierdzić, coście tam robili, słyszeli i do czego was tam namawiano i wzywano. Takie świadectwo naocznych świadków bez trudu może rozwiać niejedną plotkę, obalić wszystkie z palca wyssane zarzuty.

W szarem, codziennem życiu postępowaniem swojem na każdym kroku świecić należy przykładem wzorowego obywatela: być obowiązkowym, pilnym, punktualnym i sumiennym w pracy, uczynnym, koleżeńskim i grzecznym względem otoczenia, karnym i lojalnym w stosunku do przełożonych i starszych. **Postępowanie takie będzie najlepszą propagandą idei p. w. wśród najszerszych warstw społeczeństwa.**

Szczególnie ważne będzie to dla tych, którzy trafią w szeregi wojska. Ze strony władz wojskowych nieraz słyszy się zarzuty, że absolwenci p. w. nie zawsze są na wysokości swego zadania, a szczególnie — że są mało karni i mało umieją. Za wszelką cenę musimy udowodnić, że tak nie jest, że sąd ten jest niesłuszny.

Ten niepożądany stan rzeczy zawdzięczamy niektórym naszym kolegom, którzy — posiadając świadectwo II stopnia — uważają, że „wszystkie rozumy zjedli“. Taki „niedowarzony“ młodzieniec, dostawszy się w szeregi wojska, lekceważy sobie swoje obowiązki, twierdząc, że „wszystko to już umie“. Żąda natomiast natarczywie przysługujących mu ulg i przywilejów, zapominając, że w ustawie o ulgach dla członków p. w. w wojsku jest **małe zastrzeżenie: „... o ile na to zasługują“.**

Rzecz zupełnie zrozumiała, że postępowanie takie zraża dowódców wojskowych nie tylko do konkretnych jednostek, ale i do wszystkich członków p. w., a — co najważniejsze — źle świadczy o stronie wychowawczej organizacyj p. w.

Na odpowiednie traktowanie w wojsku i na korzystanie z przewidzianych ustawą ulg — **należy „zasłużyć“ przez ścisłe stosowanie w życiu wojskowem zasad, które wpajane były w czasie pobytu w szeregach p. w.** Należy na każdym kroku być wzorowym żołnierzem: karnym, posłusznym, grzecznym, a przedewszystkiem sumiennym, pracowitym, punktualnym i starannym w pracy żołnierskiej. Niektóre ewentualne braki w wy-

szkoleniu dadzą się bez trudu uzupełnić, natomiast pierwsze złe wrażenie braku karności niełatwo już będzie naprawić. Należy o tem zawsze pamiętać.

Nie należy również zapominać **o obowiązku odnawiania próby o P. O. S.**

Bardzoby źle świadczył o swem uświadomieniu obywatelskiem i zrozumieniu idei w. f. ten, kto po upływie terminu nie stanąłby ponownie do próby o P. O. S. Należy więc stale trenować, aby nie wyjść „z formy", pamiętając o tem, że **zaniechanie dalszej w tym kierunku pracy przekreśla całkowicie wszystkie dotychczasowe wysiłki.**

W końcu nadmienić należy, że z powodu niedostatecznej ilości miejsc w obozach — daleko nie wszyscy byli w tem szczęśliwem położeniu, że wyszkolenie swe w p. w. mogli zakończyć obozami letniemi. Nie mamy jednak powodu martwić się. Władze p. w. myślą o nas; **w ciągu jesieni przy każdym obwodzie uruchomią kursy na zakończenie II. stopnia.** Każdy więc członek p. w., posiadający I stopień, winien wszelkiemi siłami starać się taki kurs ukończyć, aby swą dotychczasową pracę uwieńczyć uzyskaniem świadectwa II stopnia. Po szczegółowe wskazówki w tej sprawie zwracać się należy do swych komendantów powiatowych.

Niechże więc na naszym terenie nie będzie ani jednego, któryby rozpoczętej pracy w p. w. chlubnie nie zakończył!

M. H.

Na „Darze Pomorza" z Hiszpanji do Polski.

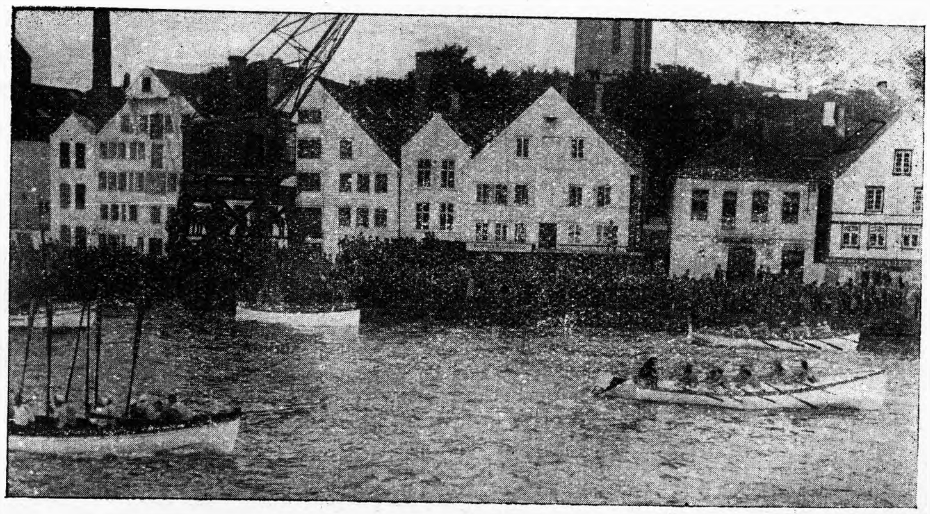
(Korespondencja własna „Młodego Gryfa".)

Regaty w Stavangerze.

10 sierpnia 1932 r. „Dar Pomorza" odkotwiczył z **Vigo** — po czterotygodniowym pobycie pod „błękitnem niebem słonecznej Hiszpanji". — Z żalem żegnaliśmy ten piękny kraj — o tak odrębnych i ciekawych zwyczajach i kulturze.

Ośmiodniowa podróż do Anglji przeszła spokojnie; nie zdarzyło się nic specjalnego, coby nie było przewidziane w normalnym rozkładzie zajęć i pracy. 18-go sierpnia zakotwiczyliśmy w **Dover** (w Anglji), celem naprawy sondy elektrycznej. Po kilku dniach postoju i uporaniu się z ową sondą, pożaglowaliśmy dalej.

Na Morzu Północnem czekały nas niepomyślne wiatry o sile prawie sztormowej; utrudniały



Na prawo widzimy załogę „Daru Pomorza" (na przednim planie), walczącą zaciekle z załogą norweskiego statku szkolnego „Statsraad Lehmkuhl" (w głębi).

Eska.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

Skoro tak niezachęcająco wypadło pierwsze wrażenie na widok mego wspólnego z kolegami locum, sprawdziwszy, czy rzeczy są w porządku — udaję się na pokład i przyglądam ruchowi statków w Gdyni.

Kiedy wychodziłem (a raczej wyłaziłem) z kabiny, byłem świadkiem niemiłego zdziwienia jednej z pań (też z powodu wyglądu kabiny), która mówiła po polsku kiepsko, ale bardzo głośno i bardzo wyraźnie: „Ja nie chcieć taka kabina; tu niema szafy, tu niema gdzie ubrania powiesić, tu niema na czem usiąść (— Na czem to jest, ale że niema gdzie — to prawda — pomyślałem sobie); pisali, że wszystko będzie, a niema nic" — i t. d. i t. d. A w końcu: „ja nie chcieć taka kabina, ja nie jadę".

Nie wiem — czem się ta scena skończyła; widziałem potem „buntowniczą" niewiastę ową w czasie podróży; widocznie więc pogodziła się z losem.

Ale dość o kabinach. Mając dużo czasu, szukam w spisie wycieczkowiczów kogoś ze znajomych; jakoś na nikogo nie natrafiam. Zawieram więc znajomość z jednym z wojskowych i dowiaduję się, że on już odbył podróż morską. Błagam więc „wilka morskiego" o radę, jakby się przed tą zmorą choroby morskiej zaasekurować.

Ten, nie wiele mówiąc, prowadzi mnie do bufetu i powiada, że najlepiej zaopatrzyć się w kilka cytryn i... whisky*). By więc i przysłowiu „strzeżonego Pan Bóg strzeże" stało się zadość, a z drugiej strony asekuracja ta niezbyt słono kosztowała — kupuję jedną cytrynę i maleńką flaszeczkę whisky, licząc na to, że gdy choroba morska zobaczy takie przeciwdawki — napewno ucieknie. Nie omyliłem się; cytrynę zużyłem do herbaty w czasie podróży, flaszeczkę zaś — całą i nietkniętą — przywiozłem do domu. Na dowód prawdziwości mych słów — mogę ją każdemu ciekawemu pokazać.

Mam wrażenie, że i legjonowa natura niepoślednią tu odegrała rolę. Wiadomo bowiem

*) Mocna wódka angielska.

one żeglugę i zmusiły nasze motory do wytężonej pracy w ciągu całej tej drogi.

Spotykaliśmy często małe kutry rybackie, zapuszczające się odważnie daleko w morze na połów ryb. Wielu rybaków ginie podczas burzliwej pogody na morzu Północnem — lecz nie odstrasza to innych. Pracują ciężko na chleb powszedni, zmagając się z okrutnym żywiołem — jak czynili od wieków ich dziadowie i pradziadowie.

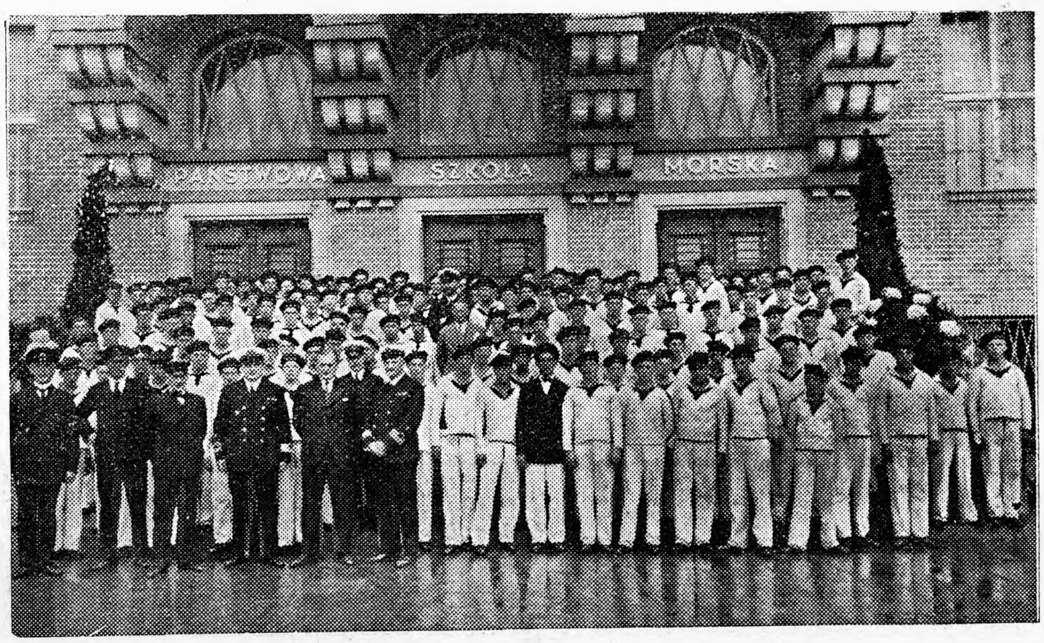
Wreszcie 27 sierpnia w chłodny i mglisty poranek weszliśmy w **Stavangerfiord,** na końcu którego usadowiło się malownicze miasto **Stavanger.** Zwiedziliśmy muzeum miejskie oraz ogromną mleczarnię spółdzielczą, która — jak nas informowano — przetwarza rocznie około **30 miljonów litrów mleka** na najrozmaitsze produkty — od masła i sera począwszy, a skończywszy na doskonałych lodach. Następnie oglądaliśmy wybudowaną już po wojnie, luksusowo urządzoną szkołę, której dyrektorem jest znany uczony norweski, p. Alden.

Na drugi dzień po przybyciu „Daru Pomorza“ do Stavanger złożył nam oficjalną wizytę polski konsul honorowy, p. Torgrimsen, oraz prezydent miasta, p. Maruburg.

Wkrótce po naszym przyjeździe zakotwiczył w Stavanger norweski statek szkolny marynarki handlowej „Statsraad Lehmkuhl“; powracał właśnie z Gdyni, gdzie brał udział w polskiem „Święcie Morza“. Chcąc zrewanżować się za gościnne przyjęcie w Polsce, dowództwo norweskiego statku szkolnego, łącznie z honorowym konsulem, p. Torgrimsenem, zorganizowało dla nas wycieczkę w głąb **Lysefiord** na norweskim statku wycieczkowym. Na pokładzie znajdowali się p. konsul honorowy, komendanci statków szkolnych polskiego i norweskiego oraz oficerowie i uczniowie obu statków. W czasie bankietu wygłoszono szereg przemówień, podkreślając serdeczność nawiązujących się coraz ściślej między Polską i Norwegją stosunków.

Przejeżdżając koło miejscowości **Kjerringa,** widzieliśmy wspaniałą elektrownię, zaopatrującą w światło całą okolicę. Elektrownia poruszana jest wodą, sprowadzaną rurami z wysokich szczytów. Rury te — jak dowie-

Cześć dzielnym marynarzom norweskim!



Grupa marynarzy norweskich ze statku szkolnego „Statsraad Lehmkuhl“ przed gmachem Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Marynarze ci zwyciężyli na regatach w Stavangerze, bijąc załogę „Daru Pomorza“ o 1 sekundę.

---

powszechnie, że leguna nie byle jaka cholera, czy inna choroba się czepi; że zaś w naszym

Z wycieczki do fiordów Norwegji.



1. „Polonja“ w cudnym zakątku Sogne-fiordu w Balholm.
2. Demon pod glyptoteką w Kopenhadze.

słowniku legjonowym nie było wyrażenia: „bodaj cię choroba morska potrzęsła“ — z tego więc pewnie tytułu choroba ta nie miała do mnie przystępu.

O godzinie 14-tej trzykrotny ryk syreny oznajmia odbicie od brzegu, a równocześnie gong wzywa na obiad.

Przy obiedzie przekonaliśmy się, że jesteśmy uważani za osobników trzeciej kategorji; służba z jadalni (stewardzi) chciała, byśmy dopiero na dany znak brali widelce, czy noże do ręki — a nie tak sobie każdy z osobna. „Tego jeszczeby brakowało — pomyśleliśmy — aby nam obsługa „na tempa“ kazała gębę otwierać i językiem ruszać“. Ale nie ma się czemu dziwić; obsługa, przyzwyczajona do emigrantów, obawiała się może, że gdy się takim „głodomorom“ pozwoli jeść bez sygnału — to w kilka minut zniknie ze stołu nietylko żer, ale... i część nakrycia.

Drugiego już, czy trzeciego dnia obsługa „przyzwyczaiła się“ do nas, widząc — że bractwo przyzwoicie się zachowuje i jakoś nic z nakrycia nie ginie...

(C. d. n.)

dzieliśmy się — są fabrykacji polskiej i pochodzą z firmy „Rudzki“. W miłe zdziwienie wprawiła nas także wiadomość, że węgiel, którym palono na statku, jest również pochodzenia polskiego.

W ostatnich dniach naszego pobytu w Norwegji odbyły się regaty wioślarskie między reprezentacyjnemi załogami obu statków szkolnych o puhar, ufundowany przez „Towarzystwo Przyjaciół uczniów statków szkolnych norweskich“. Regaty zgromadziły na mecie kilkutysięczny tłum — mimo dżdżystej i bardzo zimnej pogody. Rozegrane zostały na przestrzeni 1 mili angielskiej. Zwyciężyli koledzy norwescy — **w czasie o 1 sek. lepszym od polskiego.** Załoga nasza bohatersko i z zaparciem się siebie walczyła o honor bandery polskiej. Całą trasę przebyła **szalupa norweska w 6 min. 45 sek. — szalupa polska — w 6 min. 46 sek.** Norwedzy byli zdumieni tym wynikiem; podczas swego pobytu w Gdańsku pobili oni Niemców na tej samej przestrzeni o całe 100 metrów. To też byli pewni swojej definitywnej wygranej i nie mogli wyjść ze zdumienia, że o zwycięstwie zadecydowała tylko 1 sekunda.

Po regatach odbyło się na statku norweskim „Statsraad Lehmkuhl“ przyjęcie dla zawodników polskich i norweskich.

Szybko upłynął dziesięciodniowy pobyt w Stavanger. Codziennie statek nasz zwiedzały tłumy mieszkańców miasta, bardzo życzliwie odnoszących się do Polski.

Wreszcie 6 września podnieśliśmy kotwicę, biorąc kurs na Gdynię. Pogoda była dżdżysta. Niemal przez cały czas podróży dęły niepomyślne wiatry tak, że przeważnie szliśmy pod motorami.

W **Kattegacie** spotkaliśmy bałtycką flotę wojenną Niemiec, w składzie **7 krążowników i 21 torpedowców.** Widok siły zbrojnej Niemiec na morzu budzi smutne refleksje. Mimowoli rodzi się myśl o Polskiej Marynarce Wojennej, rozwijającej się tak bardzo powoli, skutkiem niedostatecznego jeszcze zrozumienia jej znaczenia przez ogół naszego społeczeństwa.

W nocy z 7 na 8 września przepłynęliśmy wąskie cieśniny **Sundu** między Danją i Szwecją i weszliśmy nareszcie na morze Bałtyckie.

W ostatnim dniu swej podróży „Dar Pomorza“ spotkał ss. „Wilno“, żeglujący do Antwerpji. Niema chyba milszego widoku nad dwa polskie statki, spotykające się na polskiem morzu w swoich wędrówkach!

...Wreszcie po trzymiesięcznej podróży — 10 września w południe zakotwiczyliśmy w Gdyni — rozsłonecznionej przepychem ostatnich promieni letniego słońca. *J. M.*

Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny!

Na krótko przed wojną, kiedy butny cesarz Wilhelm II zwiedzał Szwajcarję — zwrócił się on — opowiadają — do stojącego na straży żołnierza szwajcarskiego z zapytaniem: „Jest Was 100 tysięcy, cóż więc zrobicie, gdy poszlę na Was miljon moich żołnierzy?“ — **„Każdy z nas wystrzeli tylko po 10 razy“** — odrzekł spokojnie Szwajcar.

Niewiadomo, czy opowieść ta jest prawdziwa. W każdym razie faktem jest, że w czasie wojny światowej Niemcy nie raz mieli ochotę przekroczyć granicę szwajcarską, za każdym jednak razem wstrzymała ich obawa nie skalistych gór, lecz **celnych strzałów ukrytych za niemi strzelców.**

Dziś najsilniejsze nawet mury, czy twierdze nie obronią kraju przed napadem wroga. Jedyna obrona nowoczesna — **to celność strzałów wszystkich kraju mieszkańców.**

W tygodniu Obrony Narodowej, w czasie **od 25 września do 2 października**, uczyńmy rachunek sumienia: czy zdolni jesteśmy stworzyć Ojczyźnie ten — jedyny, niezawodny — mur obronny.

Spójrzmy prawdzie w oczy i, zaglądając w głąb własnego sumienia, odpowiedzmy sobie szczerze na pytanie: **czy potrafimy w razie potrzeby oddać tych kilka celnych strzałów?**

Odpowiedzmy nie słowem, lecz **czynem.** W dniu 2 października organizuje Związek Strzelecki — jako główny kierownik i organizator sportu strzeleckiego w Polsce — **Wielkie Strzelania pod hasłem „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny“.** W dniu tym wszystkie strzelnice całej Polski otwarte będą dla obywateli, którzy zechcą swą niezłomną wolę obrony granic państwa zadokumentować dziesięciu celnemi strzałami. W dniu tym każdy obywatel — bez względu na wiek, zajęcie, czy płeć — zgłosi się na najbliższej strzelnicy i, uiściwszy skromną opłatę, pokrywającą tylko koszt amunicji i tarczy — odda swych „10 strzałów ku chwale Ojczyzny“.

Strzały te oddamy z broni polskiej, polską amunicją — ażeby silniej jeszcze zadokumentować, że do **obrony kraju nie potrzeba nam cudzej pomocy i że — ufni we własną siłę i własną, niezłomną wolę — potrafimy każdemu wrogowi stawić czoło.** Od obowiązku tego uchylić się nie wolno nikomu. Polska — kraj otoczony licznymi, pożądliwie spoglądającymi wrogami — liczy na każdego z nas. Ten — kogo zabraknie w szeregu — **wzmacnia siłę wroga, staje się więc jego sprzymierzeńcem.**

Spełnimy więc wszyscy nasz obowiązek! Niech setki tysięcy celnych strzałów w dniu 2 października świadczą nieodparcie, że każdy, kto zachłanną ręką odważyłby się sięgnąć po nasze ziemie, **spotka się z gradem celnych, jak osa jadowitych, jak piorun śmiertelnych strzałów.** Niechaj strzały te rozebrzmią w całej Polsce — wrogom na ostrzeżenie, swoim na otuchę.

A wtedy nie przerazi nas mnogość naszych wrogów. Spokojnie, na trzeźwo, przeliczywszy ich i nasze siły, świadomi własnej potęgi narodowej — powiemy z męską ufnością w samych siebie: — **„I cóż — każdy z nas wystrzeli tylko dziesięć razy“?**

Niechaj więc w dniu tym nie zabraknie nikogo. **„Każdy Polak, każda Polka niech dziesięć strzałów odda ku chwale Ojczyzny!“**

St. Jędrzejowski.

Opanowanie Ziemi Michałowskiej przez Krzyżaków.

W pierwszych dniach 1307 r. Łokietek przebywał na Pomorzu; towarzyszyli mu w podróżach kasztelani z Tczewa i Pucka. Do Krakowa wrócił w maju tegoż roku przez Wyszogród, Bydgoszcz i Kujawy w towarzystwie urzędników kasztelanji ze Świecia. Żadnych zmian gruntownych na Pomorzu Łokietek nie przeprowadził, jedynie zamianował wojewodą tczewskim Świętosława. Z tego można wnioskować, że żywił zaufanie do dotychczasowych urzędników.

Po wyjeździe Łokietka rozpoczęły się na Pomorzu zamieszki i zaburzenia na tle zatargów o posiadłości między znaczniejszemi rodami. Jednocześnie głos sprzeciwu podnieśli mieszczanie niemieccy, podjudzani przez margrabiów brandenburskich, którzy nie mieli morza i portu i marzyli o posiadaniu Gdańska — jako znacznego źródła dochodu; wiedzieli oni, że Mściwoj II z miast portowych pobierał 9000 grzywien srebrnych rocznie.

Potężna rodzina Swięców piastowała na Pomorzu szereg wpływowych stanowisk. Łokietek pozostawił ich u steru; niebawem jednak wybuchły nieporozumienia między księciem a możnowładczą rodziną.

Rządy czeskie wyniosły ród Swięców do największych dostojeństw; ród ten wyrósł do potęgi omal dynastycznej, a przedstawiciele jego pisali się „z Bożej łaski". Straciwszy namiestnictwo, Piotr Swięca został zrównany ze zwykłym obywatelem. Niepokoiły go nabyte nielegalnie — niejednokrotnie z krzywdą innych — posiadłości. Najwięcej dokuczały mu przysądzone a niespłacone biskupowi włocławskiemu długi.

W lipcu 1307 r. zawarli Piotr Swięca z Nowego oraz brat jego ugodę z margrabiami Ottonem, Hermanem i Waldemarem, poddając im się z grodami, miastami i ziemią, jaką posiadali. Zastrzeżono w umowie, że obaj mieli pozostać kasztelanami w Słupsku i gród ten zatrzymać dla siebie na własność. Umowa opiewała, że gdyby margrabiowie kiedyś chcieli ten grunt objąć, obowiązani byli obu braciom co rok płacić 300 grzywien. Piotrowi zaś i braciom jego, jako spadkobiercom, dali w lenno miejscowości Sławno, Polnowo, Tucholę i Nowe ze wszystkiemi ziemiami, do tych miejscowości należącemi. Wzamian za to grody te miały margrabiom pełnić służbę. Margrabiowie przyrzekli zachować miastom i ludności posiadane dotychczas prawa. Oto treść ugody, która miała stanowić o przynależności Pomorza do Brandenburgji.

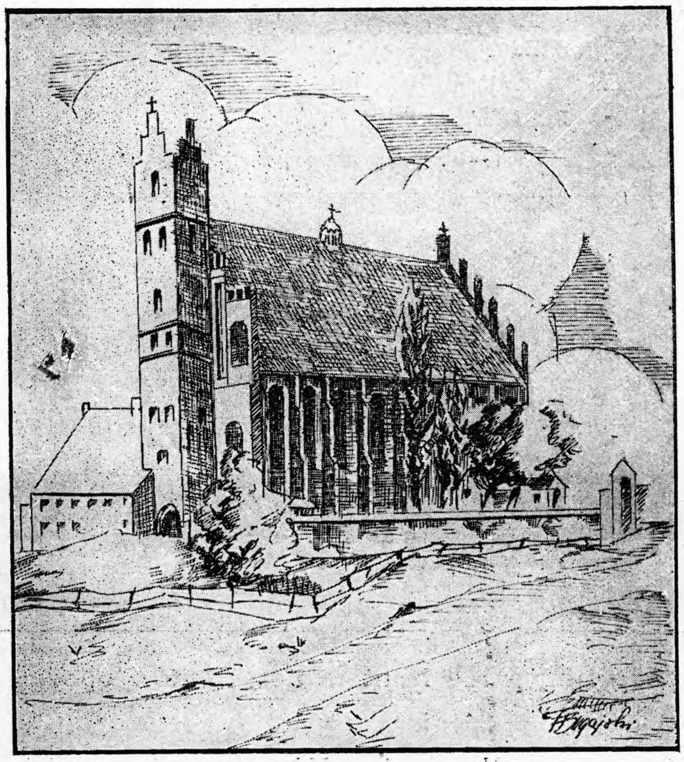
Swięca czyli Piotr z Nowego za swój zdradziecki postępek został w krótkim czasie porwany przemocą z Pomorza, wywieziony i uwięziony w Brześciu Kujawskim. Wystąpili przeciw niemu zbrojnie wojewoda kujawski Stanisław i wojewoda Bronisz. Z pomocą pośpieszyli także wojewoda Juljan, kasztelan Paweł i podkomorzy Adam — wszyscy trzej ze Świecia.

Wśród takich okoliczności Władysław Łokietek oddał Pomorze w zarząd i zatwierdził — jako namiestników — synowców swych Kazimierza i Przemysława. Pierwszy z nich zamieszkał w Tczewie, drugi — w Świeciu.

Obaj namiestnicy, w myśl woli Łokietka, musieli się porozumiewać z Zakonem. Chodziło bowiem Łokietkowi o utrzymanie dobrych sąsiedzkich stosunków z krzyżakami. Przemysław spotkał się z krzyżakami w miejscowości Lipa—między Chełmnem a Świeciem; radzili mu oni, ażeby śmiało objął nadawany mu urząd, gdyż żadnych trudności ani przykrości ze strony Zakonu nie spotka. Kazimierz rozmawiał w tej samej sprawie z samym mistrzem pruskim, Henrykiem von Plotzke, który radził mu, ażeby jaknajrychlej godność namiestnika przyjął, zapewniając o swej przyjaźni i życzliwości.

Tymczasem margrabiowie Otto i Waldemar wyruszyli na Pomorze do Sławna i Słupska. Kierunek marszu obrali dawnym gościńcem od Słupska na Bytów, Stężyce, przesmykiem między jeziorem Raduńskiem do Gdańska. Mieszczanie niemieccy przyjęli najeźdźców bardzo przychylnie. Stronnicy Władysława Łokietka wysłali zaraz posłańców do króla z prośbą o pomoc. Król, będąc wówczas w sporze z biskupem krakowskim Muskałą, dał im odpowiedź na piśmie, ażeby sobie radzili sami, jak najlepiej mogą. Gdyby innego sposobu nie znaleźli, mieli się udać o pomoc do Zakonu, który wówczas mienił się przyjacielem Łokietka.

Zabytki historyczne Pomorza.



Kościół pobenedyktyński w Żarnowcu — stary gotyk ceglany z XIV w.

FELIKS ANKERSTEIN

Gamajda.

(Ciąg dalszy)

II.

Umilkły ostatnie słowa strofującego żołnierzy sierżanta. Zmęczone bractwo wsunęło się pod koce i po chwili do uszu dyżurnego doszły tony koncertu chrapiących żołnierzy. Za oknami księżyc bawił się w chowanego z figlarnemi obłokami. Gdy wynurzył na chwilę jowialną twarzyczkę — jakgdyby chciał powiedzieć: a kuku! — widać było ponury zarys Czarciej Góry. Sterczała groźnie na tle ciemnego nieba. Podobna była do olbrzymiej baraniej czapy, przykrywającej głowę półdzikiego kozunia.

Nie spał tylko Guzik. Dlaczego? Zaraz się dowiemy. Wychylił się z łóżka i pociągnął za koc, chroniący ciepło, fabrykowane przez sąsiada.

— Niski! — zawołał chrypliwym szeptem — śpisz?

Niski naturalnie spał. I nietylko spał, ale stał się uosobieniem snu, poprostu wtopił się w sen, jak kochanek w słodkiem sam na sam w usta najdroższej dziewczyny. Ale pozbawiony koca, otworzył zaspane oko.

— Co jest? — zajęczał. — Alarm?

— Nie wrzeszcz! To mój żołądek dzwoni na alarm. Nie masz kawałka chleba? Cały dzień nie miałem apetytu i głodny jestem, aż mi się spać odechciało.

— Chleba? Nie, nie mam. Mam tylko kawałek sera.

— Co robić, niech będzie i ser. Dawaj.

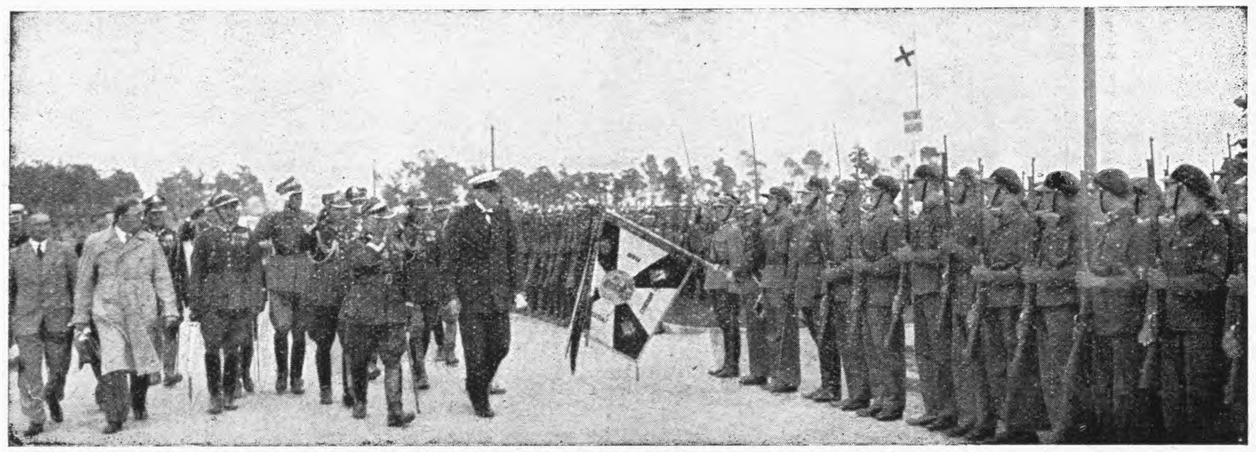
Jedząc, wpatrywał się w okno i półgębkiem gaworzył.

— Patrz, Czarcią Górę widać.

— Gdzie?

— Tu, przez okno. Ślepy jesteś?

— Prawda, widać. Czy tam naprawdę straszy?



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przed frontem uczestników obozu K. O. P. w Cetniewie.

fot. W. Pikiel.

— Naprawdę. Wiesz przecie, co mi się tam zdarzyło.

— Myślałem, że bujałeś, jak o tych bitwach na granicy i trupach.

— To co innego. Bujałem was tak ze względów wychowawczych. Ale ty tego nie zrozumiesz.

— I nic się nie bałeś?

— Bujać?

— Nie. Duchów...

— Czego? Jeszcze się taki duch nie narodził, coby Guzika przestraszył.

— Żebym to ja taki był!

— Ty? Gamajdo! Portki byś zgubił ze strachu.

— I jęczą?

— Jakbyś wiedział. Po niemiecku.

— Ojoj...

Ostatnie słowo wyszeptał Niski z wysiłkiem. Przerwany sen natarczywie dopominał się o należne prawa. Wbrew więc chęciom Niskiego skleiły mu się powieki i w tejże dziesiątej części sekundy do ogólnego koncertu na sali dołączyły sie tony rozstrojonej basetli.

Guzik pociągnął go za rękę.

— Śpisz? Nie śpij. Pogadamy.

— Co? Ja... ja nie śpię. Tak sobie tylko oczy przymknąłem. Aleś mnie przestraszył. Myślałem, że alarm.

— Głupiś. Dzisiaj alarmu nie będzie. Mnie słuchaj. Znam się na tem.

Wtem ciszę panującą na sali przerwał przeraźliwy głos gongu alarmowego.

— Alarm!

Jakaś ręka, mocno widocznie spietrana, czy zdenerwowana musiała gong podjudzać, bo rozwył się piekielnie i spać nie pozwalał.

— Alarm! Aaalarm! Aaaalarm!

Sen nocy jesiennej został zakłócony.

Porwali się żołnierze ze swoich legowisk. Szast! prast! chwycili z ubrania co było pod ręką — i do karabinów. A potem biegiem, wciągając w drodze na siebie co się dało, na plac alarmowy.

Tam czekał już na nich dowódca strażnicy.

Pierwszy stawił się na zbiórkę szeregowiec Guzik. I byłby może doczekał się pochwały, gdyby nie to, że przybiegł w butach wprawdzie i z chlebakiem, ale — bez karabina. Jak niepyszny zawrócił zpowrotem. Ostatni zaś... Czy warto o tem wspominać? Naturalnie ostatnim był, jak zwykle, nikt inny, tylko Niski. I licho wie, dlaczego? Zerwał się przecie na pierwszy zew gongu i do tej chwili nic innego nie robił, tylko się śpieszył.

Sierżant zlustrował załogę, pokiwał głową z politowaniem, ale nic nie rzekł i zaczął wydawać rozkazy.

* * *

Rozkaz dowódcy kompanji zawiadamiał, że dzisiaj przed wieczorem uciekł z więzienia w Mołodecznie niebezpieczny wywrotowiec, który zabił eskortującego policjanta. Na podstawie śledztwa władze doszły do wniosku, że uciekinier, korzystając z zorganizowanej pomocy kompanów, szybko posuwa się w stronę granicy i nie jest wykluczone, a nawet bardzo prawdopodobne, że jeszcze tej nocy przekroczy ją, kto wie, czy nie na odcinku strażnicy.

— Wobec tego — głos sierżanta zabrzmiał stanowczo — zamykamy granicę! Zamykamy na siedem zamków, żeby nawet mysz się nie przemknęła.

Porozsyłał zasadzki i patrole według zgóry ułożonego planu. W strażnicy pozostała tylko niewielka załoga, w skład której wchodzili także obaj nasi znajomi.

Guzik zwrócił się do Niskiego.

— Że ciebie, to rozumiem, ale czemu mnie nie posłał? Łasy jestem na łapanie bandytów.

A po chwili:

— Widocznie oszczędza mnie dla wyższych celów. Ano, ma rację.

— Guzik! — zabrzmiał głos sierżanta.

— Rozkaz, panie sierżancie! — odpowiedział wezwany i wyprężył się na baczność. Zamienił się w słuch, w oczach zamigotał mu niepokój.

— Pójdziecie, Guzik... hm, z kimby tu..., ano, co robić, z Niskim..., Niechętnie was wysyłam, bo obaj jesteście ofermy. Pójdziecie na Czarcią Górę...

— Rety! — załopotało serce Niskiego.

— Nie leży ona wprawdzie w obrębie ścieżek patrolowych, ale nos mi mówi, że tam coś musi być. A nos mój rzadko mnie zawodzi — mówiąc to, sierżant pociągnął raz i drugi nochalem, wielkim jak dwa ogórki. — Poprostu będą może chcieli wykorzystać odludzie i złą sławę tej góry.

— Rozkaz, panie sierżancie! — rzekł Guzik.

— Czekajcie, jeszcze nie skończyłem. Otóż będziecie patrolować górę i najbliższe okolice aż do czwartej rano. Co robić? w dzień się wyśpicie. Dowódca patrolu — Guzik. Uważajcie tylko, by nikt wam się nie wymknął.

— Rozkaz, panie sierżancie! Za kark psubratów przyprowadzę. Choćby nie wiem ilu ich było!

— Nie zapominajcie, że najprawdopodobniej będą uzbrojeni. A wy... — sierżant zwrócił się zkolei do Niskiego — choć raz weźcie się w garść i nie palnijcie jakiego głupstwa. Sprawa poważna — rozumiecie?



Obrazek z życia obozowego „kopistów" w Cetniewie. — Gra w siatkówkę.

Niski rozumiał. Nie wpłynęło to jednak dodatnio na jego samopoczucie. Jakże to on zewrze się z bandytą? On, Niski, gamajda — z bandytą? Wydało mu się to tak nieprawdopodobne, jak awans na kaprala. A jak bandyta mu się wymknie? A jak go trupem położy? Et, to — to głupstwo. Śmierci się nie bał. Bał się tylko siebie, Niskiego, który czegoby się nie dotknął, musiał zepsuć, narażając się na śmiech i kpiny.

Z rozmyślań wytrącił go Guzik.

— Pod mojem dowództwem idziesz — rzekł chełpliwie. — Rozumiesz, co to znaczy? Milczeć i słuchać! Za mną — marsz!

Trudno byle cywilowi wyobrazić sobie marsz nocny w bliskości nieprzyjaciela poprzez gęsty podszyty las z myślą, aby nie zabłądzić w wertepach i posuwać się bezgłośnie. Z wzrastającą niechęcią idzie się powolutku między krzewami, którym noc nadaje djabelskie kształty, wyciągającemi ku wam żywe, mokre ramiona, które szarpią, biją po twarzy, sięgają kolcami do oczu i łamią się z głośnym trzaskiem wtedy, kiedy pół życia dalibyście za minutę ciszy. Poza tem umieją nęcić was w gęstwinę, ukazując złudę wolnej ścieżki między krzakami; ale pół kroku dalej ścieżka ginie, stawiając was przed nieprzebytą ścianą gałęzi, a gdy chcecie wrócić, nie możecie już znaleźć drogi, którą przyszliście. Atoli patrol nasz nie był wystawiony na te trudności. Żołnierze — jak w labiryncie, którego tajemnica jest im znana — umieli odgadywać zagadki niezliczonych zakrętów i podchodzić najkrótszą drogą do właściwego celu.

(Dokończenie nastąpi).

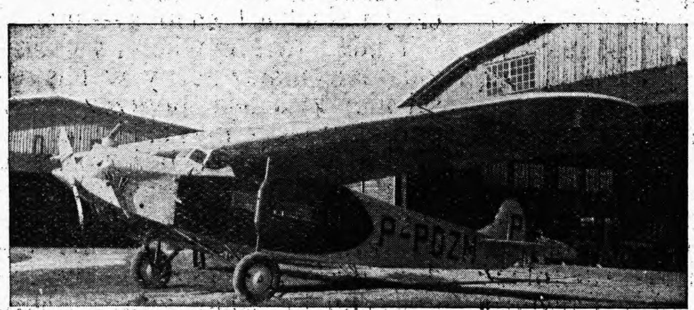
Historja wykazuje zapomocą licznych przykładów, że potęga morska czasem ratowała, a czasem gubiła najbardziej prosperujące narody, stosownie do tego, czy była rozwijana, czy zaniedbywana pod wpływem opinji publicznej.

L. O. P. P.

LUDZIE — PTAKI.

(Ciąg dalszy).

— Patrz, na szczycie wzgórza zbudowano ładne schronisko dla szybowników i garaż, mieszczący do 30 szybowców. Tutaj będziemy mieszkali do chwili, kiedy otrzymam dyplom na pilota, który mi się chyba należy po dwuletniej praktyce. Chodź, zapoznam cię z **inż. Grzeszczykiem.** Morowy to szybownik — nasz as kierowy; wyobraź sobie, że ten chłop ustanowił już imponujący rekord, gdyż **przebywał w powietrzu bez lądowania przez ośm godzin.** Niedość na tem! Raz pozwolił się pchać przez nadchodzącą burzę; a trzeba ci wiedzieć, że na czele każdej burzy panują silne wichry ku górze; jeżeli cię pochwycą w swe ramiona — w mgnieniu oka dźwigną cię na tysiąc metrów, albo i więcej. Inżynier Grzeszczyk wzniósł się wówczas na dwa kilometry i przeleciał ładny szmat kraju. Ale i bez burzy można latać godzinami. Oto właśnie szykują szybowiec do startu. Jest to rodzaj lekkiego samolociku na płozach — koniki wciągają go na specjalnym wózku na szczyt góry.



Samolot komunikacyjny Fokker F. VII, zbudowany w Okęciu pod Warszawą dla naszych linij lotniczych.

Wacek niedowierzająco przyglądał się szybowcowi. Na wątłym szkielecie drewnianym umocowano skrzydła i stery, pokryte płótnem. Lotnik siedział na maleńkiem siodełku, mając pod ręką linki od sterów. Szybowiec znalazł się wreszcie na szczycie szybowiska.

— Teraz trzeba mu nadać rozpęd, żeby się odrazu wzniósł na kilkanaście metrów — mówił Wiesław. W tym celu używamy tutaj linki gumowej, przymocowanej do szybowca. Jeden człowiek przytrzymuje ptaka, żeby zawcześnie się nie wyrwał, a kilku innych naciąga długą linkę jak najmocniej. Już są gotowi! Sygnał! Tamci puszczają samolot. Linka, jak sprężyna, pociąga go gwałtownie. Oto już dał susa naprzód i znalazł się w powietrzu. Lotnik odczepia linkę — od tej chwili jest pozostawiony własnym siłom i zręczności! Ma sprzyjający wiatr, który nie pozwala mu opaść zaraz. Niech się stara utrzymać jak najdłużej.

Wacek z zachwytem spoglądał na szybowiec, bujający jak jaskółka w powietrzu, nad zboczem góry Słonnej. Pilot wznosił się wyżej, gdy poczuł silniejszy powiew, to znów opuszczał się nisko tak, iż zdawało się — że osiądzie na ziemi. Ale nowy podmuch wydźwigał go; zakreślał wspaniałe półkole w powietrzu i bujał nad głowami braci.

— Że też mu się w głowie nie zawróci na tem siodełku! — zawołał z podziwem Wacek. — Toż ma przepaść pod nogami.

— Dziwna rzecz, że — stojąc w oknie wysokiej kamienicy, albo w górach nad otchłanią — doznajesz bardzo niemiłego uczucia — rzekł Wiesław — a w samolocie ani, ani! Przestrzeń, którą masz pod nogami, nie sprawia ci lęku.

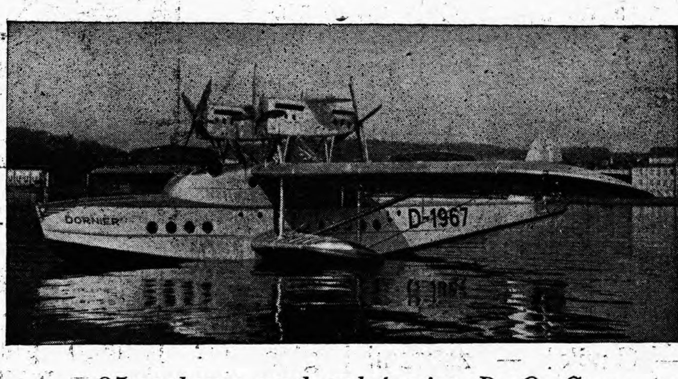
Wiesławowi było bardzo pilno zaimponować bratu. Zakrzątnął się więc energicznie i niebawem udało mu się zdobyć dla siebie dobry szybowiec.

Wacek z tajonym niepokojem śledził, jak brat jego sadowił się na maleńkiem siodełku, jak go porwała linka gumowa.

— Jak się masz? — krzyknął mu z góry Wiesław, dając znak ręką. Wacek był dumny z brata, widząc — z jaką wprawą zakreśla koła nad górą, potem wznosi się zręcznie, wyzyskując każdy powiew wiatru, coraz wyżej i wyżej. Po kwadransie wydawał się nie większy od jaskółki. Chłopiec, przywykły do łoskotu silnika w zwykłych samolotach, nie mógł się dość napatrzeć tym ćwiczeniom, którym towarzyszyła niezmącona niczem cisza. Od czasu do czasu rozlegały się tylko wesołe okrzyki uczniów i gapiących się gości. Pogoda była piękna; niebawem ze dwadzieścia szybowców pławiło się w powietrzu śród promieni słońca. Lecieli daleko, daleko — znikając kolejno w lekkich oparach. Piękna dolina zasypiała jakby w cieniach, a nad nią — na tle jasnego błękitu — płynęły szybowce, podobne do wielkich czajek.

Kiedy po dwugodzinnem przebywaniu w podniebnych szlakach, Wiesław nareszcie wylądował i to tak sprytnie, że znalazł się niedaleko wierzchołka wzgórza, Wacław wybiegł rozentuzjazmowany na jego spotkanie.

— Nie uwierzysz, jak jestem zachwycony! To iście królewski sport! Powiedz mi jednak, tak w cztery oczy, co za pożytek z tego szybowania, bo, jak wiesz, należę do ludzi trzeźwych i nie lubię zabawek, które dają samo zadowolenie i nic więcej.



25-osobowy wodnopłatowiec D. O. S.

— Podobasz mi się! Praktyczny człowiek z ciebie wyrośnie — odparł Wiesław. Nic tak nie rozwija samodzielności, odwagi, panowania nad sobą i wszelkich zalet, jakiemi powinien błyszczeć prawdziwy mężczyzna — jak szybownictwo.

(Dokończenie nastąpi).

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Pomorskie K. P. W. w Toruniu zdobywa P. O. S.

W próbach sprawności, przeprowadzonych przez komendanta rejonowego, ob. L. Syczaka, przy wybitnej współpracy oficerów powiatowych P. W. i W. F. p. p.: kpt. Piotrowskiego (Chełmno), por. Wojdatta (Toruń) i por. Kuliszewskiego (Wąbrzeźno) w ogniskach K. P. W., **uzyskano 105 P. O. S. srebrnych**. Odznaki zdobyli ob. ob.:

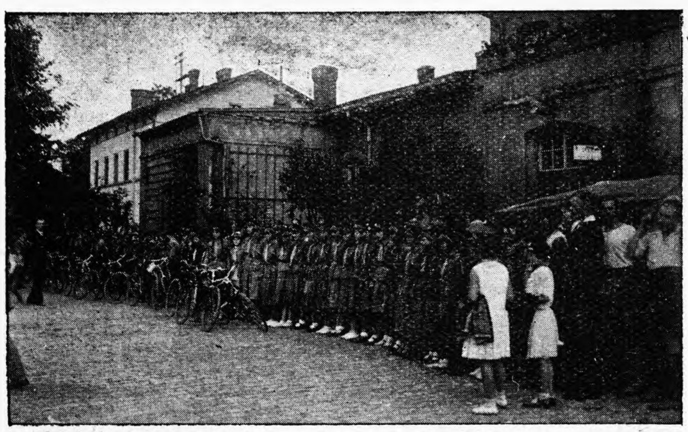
Chełmno (7): J. Jaroch, S. Danielewicz, Mokwa, A. Gabrych, S. Buczkowski, S. Pocierznicki, J. Majewski.

Chełmża (2): B. Kwaśniewski, J. Kostrzewski.

Cierpice (4): J. Galant, J. Kiełbasa, W. Mendlewski, T. Brewka.

Golub (7): J. Szymański, W. Wardacki, A. Piszczek, Wł. Wiśniewski, L. Gęsicki, L. Skórzewski, J. Zakrzewski.

Pomorze wita radośnie drużynę olimpijską.



Drużyny harcerskie pow. Świecie n./W. ustawiają się na peronie dworca w Laskowicach pod okiem gorliwego swego opiekuna, profesora Habla.

Kornatowo (6): C. Siemiątkowski, A. Szulc, F. Czech, J. Hałas, S. Mądzelewski, E. Wielgoszewski.

Kowalewo Pomorskie (12): J. Lau, J. Kordek, B. Sonnenfeld, W. Wiśniewski, St. Zieliński, A. Żurawski, B. Gajewski, I. Klonowski, Fr. Jastrzębski, Wł. Orylski, J. Karaszewski, Wł. Szymański.

Mlewiec-Rychnowo (1): P. Kubiak.

Ostromecko (2): W. Michałek, J. Lutowski.

Toruń (43): **Członek Zarządu Okręgu Pom. K. P. W. z Bydgoszczy: sekr. Z. S. — ob. Włodzimierz Jankowski,** A. Szałucki, L. Malicki, J. Małecki, **Kl. Felchnerowski** — 3 stopnia; A. Kurka, I. Jankowski, F. Voss, Wł. Bednarski, J. Juśkowiak, J. Jeliński, inż. St. Ancuta, A. Pawski, J. Zieliński, E. Zawadzki, J. Łukaszewski, J. Dudek — 3 stopnia, J. Kalkiewicz, J. Orzechowski, St. Matusiak, J. Hryniszczak, A. Zieliński, A. Barwiński, W. Popielewski, J. Mauzolff, J. Chojnacki, K. Ćwikliński, S. Bartoszyński, S. Kryszak, B. Kopowski, W. Dzikowski, W. Masłowski, W. Meller, J. Jabłoński, B. Czapski, A. Kończewski, St. Kostrzewski, J. Plaszkiewicz, J. Lewandowski, Fr. Stawski, Wł. Pilarski, J. Strumpf.

Turzno (3): St. Trawiński, A. Dyrda, Wł. Sielecki — 3 stopnia.

Unisław (9): St. Wichrowski, A. Borcowski, B. Goliński, F. Jaworski, J. Sałdecki, W. Lewicki, J. Majerowski, J. Żebrowski, L. Walentowicz.

Wałdowo Szlacheckie (2): J. Domagalski, Fr. Dulka.

Wąbrzeźno (3): St. Siemiątkowski, Fr. Wojnowski, J. Bestrzyński.

Wrocławki (1): St. Jankowski.

Zamek Bierzgłowski (3): B. Gostomski, J. Kobusiński, P. Rogalski.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Ideologja Związku Strzeleckiego.

W związku z „Tygodniem Strzeleckim“ zamieszczamy poniżej artykuł, omawiający wytyczne ideologji strzeleckiej. Artykuł ten polecamy referentom wychowania obywatelskiego, jako materjał do pogadanek świetlicowych.

Redakcja.

Każda organizacja społeczna posiada swój program, w którym wykreśla sobie cele i zadania swego istnienia i swej działalności.

Program taki, rzecz naturalna, posiada i Związek Strzelecki. Tylko, że program ten jest **tak wszechstronny i głęboki**, że nazwać go można śmiało **ideologją** — ponieważ wcielenie w życie propagowanych przez Związek Strzelecki zasad w czystej ich formie stworzyłoby prawie że idealne warunki życia w Polsce. Sam fakt, że liczne „konkurencyjne“ organizacje — o programach anemicznych, celach doraźnych i egoistycznych — tak zaciekle Związek Strzelecki zwalczają, dowodzi, że **ideologja Związku Strzeleckiego stanowi dla nich groźne niebezpieczeństwo i że prędzej czy później idea strzelecka zatryumfuje.**

Związek Strzelecki nie jest organizacją nową. Istnieje on od 1910 roku, a więc **zgórą 20 lat.** Od tego czasu ideologja jego **nie uległa żadnej zmianie**, w przeciwieństwie do innych organizacyj, które — zależnie od warunków, lub doraźnych potrzeb — zmieniały „szyldy”, a nawet zasadnicze „kanony” swych programów.

Związek Strzelecki już przed wojną powstał **jako organizacja przysposobienia wojskowego,** pomimo że nazwa ta nie była jeszcze wówczas znana. Za jedyny cel organizacja ta postawiła sobie **przygotowanie narodu do wywalczenia niepodległości**, tak samo jak obecnie celem Związku Strzeleckiego jest **przygotowanie narodu do obrony tej niepodległości.**

Zasadniczą cechą strzelca jest **gorąca miłość Ojczyzny**. Bo cóż innego mogło skłonić garstkę młodzieńców do wytężonej pracy i narażenia się na prześladowania ze strony żandarmów w warunkach przedwojennych, a potem, w czasie wojny, do dobrowolnego ofiarowania młodego życia za Polskę! A obecnie—czy nie to samo skłania nas do ciężkiej i wytężonej pracy w szeregach strzeleckich? Cóż zmusza nas do poświęcania wszystkich wolnych chwil na ćwiczenia z karabinem, gdy chwile te moglibyśmy spędzić na wypoczynku lub zabawie? Nic innego — tylko tkwiąca głęboko w duszach naszych gorąca miłośc Ojczyzny i szczery — bardzo często odruchowy — patrjotyzm.

Wstąp w szeregi Związku Strzeleckiego — powiększysz liczbę obrońców Ojczyzny.



Związek Strzelecki — to najlepsza szkoła żołnierza—obywatela.

Malownicza grupa strzelców toruńskich wraz z przedstawicielami Koła Przyjaciół Z. S.

Następną charakterystyczną cechą strzelca jest **czyn — praca**. Nie jałowe debaty, rezolucje, memorjały — jak to było i jest w większości innych organizacyj — a ciężka, wytężona praca. W okresie przedwojennym, kiedy inne zrzeszenia i związki deliberowały nad tem, czy lepsza będzie autonomja przy boku Rosji, czy też pod berłem cesarza Austrji, uchwalały szumnie brzmiące deklaracje, kłóciły się między sobą o programy — **strzelec chyłkiem dążył za miasto, chwytał karabin—najczęściej z drzewa wystrugany i ćwiczył, aby przygotować się do służenia Ojczyźnie czynem — nie słowem**. Wiedział on, że tylko czynem orężnym Polskę można będzie odzyskać i że żadne uchwały, deklaracje, memorjały na nic się tu nie zdadzą. A dziś? Kiedy inne organizacje istnieją tylko po to, by uchwalać rezolucje, wygłaszać szumne frazesy i puste formułki, a w ostateczności — przy okazji jakiejś uroczystości — przedefilować... z drewnianym mieczem (bo to znacznie lżejsze od karabina i nie brudzi rąk!) — **strzelec pracuje**. Cicho, bez rozgłosu, bierze karabin i idzie za miasto, by wszystkie wolne od pracy chwile poświęcić przygotowaniu się do obrony Ojczyzny. Tak samo jak przed wojną — **wierzy strzelec, że Polskę przed wrogiem osłonić może jedynie własny wysiłek zbrojny, własny czyn.**

Strzelca cechuje **głębokie poczucie karności wojskowej i obywatelskiej**. W okresie przedwojennym — pomimo braku jakiejkolwiek sankcji karnej ze strony przełożonych — organizacje strzeleckie świeciły przykładem wzorowej karności i spoistości wewnętrznej. Podczas wojny światowej strzelcy byli najbardziej karnymi żołnierzami — co stwierdzają nawet wrogowie. I obecnie szeregi strzeleckie grupują w sobie najbardziej karny element obywatelsko-żołnierski. Frekwencja na zbiórkach jest prawie 100%, rozkązy i zarządzenia przełożonych wykonywane są ochoczo i bez ociągania się.

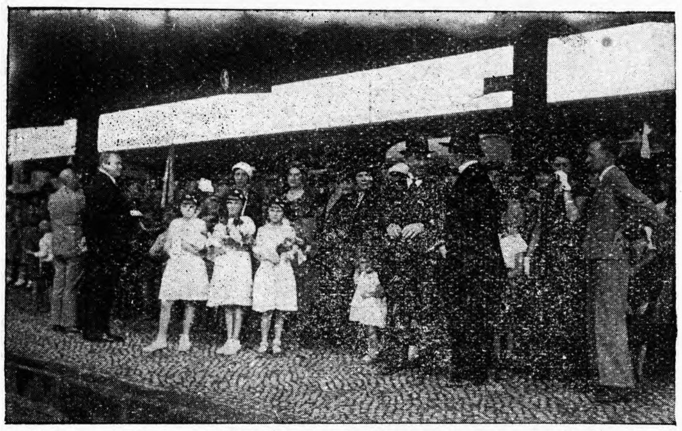
Strzelec głosi na każdym kroku **ideę zaufania we własne siły**, zarówno w życiu osobistem, organizacyjnem, jak i państwowem. Kiedy w zaraniu swego istnienia Związek Strzelecki przystąpił do pracy nad przygotowaniem się do walki orężnej z zaborcami — wszyscy zdawali sobie sprawę, że **w walce tej Polska liczyć może jedynie na własne siły**. Idea ta przyświecała strzelcom i podczas wojny, kiedy to znacznie słabsze oddziały polskie częstokroć rzucały się na silniejszego nieprzyjaciela i... zwyciężały. Tą samą ideą kierujemy się i obecnie, dążąc do wzbudzenia zaufania we własne siły w całem społeczeństwie. Zdajemy bowiem sobie sprawę, że w razie niebezpieczeństwa **żadne przymierza ani traktaty Polski nie osłonią. Osłonić ją może tylko uzbrojona dłoń obywateli.**

Strzelec jest odważny. Świadczy o tem przedwojenna tajna praca w szeregach strzeleckich, za którą groziło więzienie, a nawet szubienica. O bohaterstwie strzelców-legjonistów podczas wojny nie potrzebujemy wspominać; zna je cały świat. Obecnie praca nasza nie jest niebezpieczna. Pomimo to **wstąpienie w szeregi strzeleckie wymaga dużej odwagi cywilnej**. Uprzedzenie, zaciekłość partyjna, szykany i prześladowania — szczególnie na ziemiach zachodnich — stworzyły takie warunki pracy, że niekażdy przeciętny „zjadacz chleba" ma odwagę zaciągnąć się pod sztandar strzelecki. To też w „Strzelcu"

pracują tylko ludzie odważni, zdecydowani dla dobra Ojczyzny na wszystko.

Strzelec jest nadzwyczaj ofiarny. Dla dobra Ojczyzny gotów jest ofiarować z siebie wszystko — nie wyłączając życia. Dowiódł tego w okresie przedwojennym ciężką i bezinteresowną pracą, zaś w okresie wojny — strumieniami przelanej za wolność Ojczyzny krwi. Dziś strzelec świeci przykładem ofiarności i bezinteresowności wszędzie tam, gdzie chodzi o dobro społeczeństwa lub państwa. Najjaskrawszym zaś dowodem ofiarności strzeleckiej jest **żmudna, bezinteresowna praca dla państwa w szeregach strzeleckich.**

W oczekiwaniu dzielnych „olimpijczyków".



Przedstawiciele miasta i pow. Świecie n/W. na peronie dworca w Laskowicach. W środku p. starosta L. Kowalski rozmawia z Kapelanem okrętowym na ss „Pułaski" — ks. Dr. Dunajskim.

Strzelec szanuje wszystkich tych, którzy Ojczyznę tak kochają jak on i dla niej pracują nawet w szeregach innych organizacyj; czci i stara się naśladować tych, którzy w służbie Ojczyźnie mają większe zasługi, **uwielbia zaś i kultem otacza Twórcę idei strzeleckiej, niedościgniony wzór cnót strzeleckich — Marszałka Józefa Piłsudskiego.** Widzi on w Nim **Wskrzesiciela i Budowniczego państwa polskiego, Wodza narodu, Wielkiego Wychowawcę,** ucieleśnienie wszystkich cnót obywatelskich i żołnierskich. To też strzelec **ufa Mu bezgranicznie i na każde Jego skinienie gotów jest oddać swe młode życie.** Wie bowiem, że czego zażąda „Komendant" — tego zażąda Ojczyzna.

W szeregach strzeleckich panują zasady szczerego demokratyzmu. Strzelec nie uznaje praw i przywilejów z tytułu „dobrego" urodzenia. Wartość każdego obywatela ocenia on jedynie wg. wartości jego pracy dla państwa. To też strzelec gotów jest stanąć w jednym szeregu z każdym — niezależnie od jego poglądów politycznych, wyznania, pochodzenia lub stanowiska społecznego — kto zechce szczerze pracować dla państwa.

Nie sposób w krótkim artykule ująć wszechstronnie całą głębię ideologji strzeleckiej. Podkreśliliśmy tu jedynie najważniejsze jej cechy — wystarczające, by zrozumieć, jak ważną rolę w życiu państwa odgrywa Związek Strzelecki.

Wywiera on przedewszystkiem olbrzymi wpływ wychowawczy w kierunku wyrobienia obywatela — świadomego swych celów, silnego duchem, ufnego we własne siły, karnego, owianego gorącą miłością Ojczyzny, ofiarnego i bezinteresownego. W szeregach swych Związek Strzelecki hartuje i wzmacnia ciało, wyrabia sprawność i wytrzymałość fizyczną, szkoli w sztuce wojennej.

Tworzy więc nowy typ polaka-obywatela, wolnego od dawnych naszych wad narodowych, jak warcholstwo, brak karności i poszanowania władzy, prywata, skłonność do sejmikowania, obojętność na sprawę państwową, brak poczucia honoru i godności narodowej, brak zaufania we własne siły i t. p. — **przebudowując tem samem z gruntu dotychczasową, zgubną strukturę duchową społeczeństwa polskiego.**

Jeżeli uświadomimy sobie, że wady te już raz Polskę zgubiły, pogrążając ją w noc półtorawiekowej niewoli — to konieczność akcji odrodzenia ducha narodu stanie się aż nadto oczywista, a olbrzymia rola wychowawcza Związku Strzeleckiego na tem polu uwypukli się jeszcze bardziej.

Nie jest więc wcale przesadą umieszczone na wstępie niniejszego artykułu twierdzenie, że **wcielenie w życie zasad strzeleckich stworzyłoby idealne warunki życia w Polsce.**

W szeregach strzeleckich znaleźć się muszą wszyscy ci, co chcą pracować dla Państwa rzetelnie, czynem — nie pustem słowem, a wówczas Polska ze spokojem będzie mogła realizować swe dążenia do utrwalenia mocarstwowego stanowiska, nie zważając na żadne niebezpieczeństwa ani pogróżki.

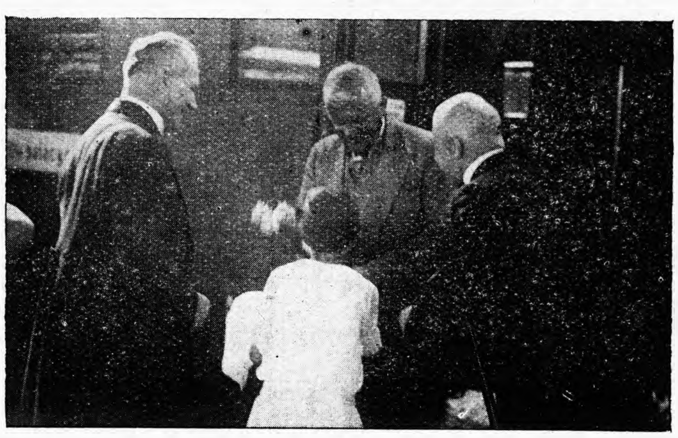
M. H.

Tydzień Związku Strzeleckiego jest tygodniem P. W.

Co mówi P. gen. Stefan Pasławski o ochotniczej armji strzeleckiej na Pomorzu.

Dn. 25 ub. m. rozpoczął się na terenie całej Polski Tydzień Związku Strzeleckiego, którego celem jest poinformowanie społeczeństwa o zadaniach i działalności Zw. Strzeleckiego oraz zaciąg

Pomorze w hołdzie zwycięzcom olimpijskim.



Mała Urszulka Kuchanna wręcza szefowi ekipy olimpijskiej, gen. Rouppertowi, piękny bukiet kwiatów. Po lewej — p. starosta Kowalski, na prawo — ks. kapelan dr. Dunajski.

i przyjmowanie nowych członków w związku z rozpoczęciem we wrześniu nowego roku szkolnego przysposobienia wojskowego. W związku właśnie z rozpoczęciem tego Tygodnia zwróciliśmy się do dowódcy O. K. VIII. p. gen. Stefana Pas-

Cześć dzielnym „olimpijczykom“!



Uczenice gimnazjum w Świeciu n/W. wręczają kwiaty naszym zawodniczkom olimpijskim Wajsównie i Schabińskiej. Z lewej strony — p. starosta Kowalski i ks. kapelan Dunajski. W głębi — mistrz „Kusy“.

ławskiego z zapytaniem, jakie znaczenie przypisuje Tygodniowi Zw. Strzeleckiego.

Oto uwagi p. generała na ten temat:

„Tygodniowi Zw. Strzeleckiego przypisuję znaczenie naprawdę bardzo duże. **Związek Strzelecki powinien być w całej Polsce, a tembardziej na Pomorzu jedyną wielką organizacją P. W. — przedpoborowych.**

W naszem niełatwem położeniu jako Państwo, nie możemy rozdrabniać się na organizacje i organizacyjki, z których każda, może nawet w dobrej wierze, chce przyspasabiać się wojskowo, a w gruncie rzeczy jest nadużywana do celów politycznych. Jeżeli nawet nasz potężny sąsiad jest obecnie na drodze do sementowania swych rozlicznych bojówek i to pod kierownictwem wojska regularnego, tembardziej my, doświadczeni ciężkiemi kolejami historji, **musimy odwrócić się od oddziałów, przypominających prywatne wojska królewiąt, a konsekwentnie przeprowadzić myśl Związku Strzeleckiego, jako jednolitej organizacji przedpoborowych.**

Tydzień Związku Strzeleckiego jest nietylko tygodniem „Strzelca“, ale tygodniem P. W. i stać się powinien manifestacją na rzecz wielkiej armji ochotniczej Związku Strzeleckiego. Ze swej strony życzę organizatorom tygodnia, aby przyniósł on uświadomienie nietylko młodzieży, **ale także i starszych**, którzy powinni nakłaniać młodzież do wstępowania w szeregi Strzelca **i opiekować się tą młodzieżą przez tak liczne już na Pomorzu koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego.**

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Toruń, dnia 27 września 1932 r.

Komunikat Nr. 16.

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

1. Zmiana sekretarjatu Drużyny Błękitnej.

Podaję do wiadomości, że nowy adres sekretarjatu Drużyny Błękitnej brzmi: Roman Białowąs — Toruń, Prosta 2.

2. P. O. S.

Okręgowy Ośrodek Wych. Fizyczn. w Toruniu urządza próbę o P. O. S. w dniu 9 i 16 października b. r.

Odbędą się następujące konkurencje:

Z grupy I. — gimnastyka,
„ II. — skok wdal, skok wzwyż,
„ III. — bieg 100 m., bieg 60 m.,
„ IV. — rzut granatem, pchnięcie kulą,
„ V. — marsz 10 klm., jazda na rowerze,
„ VI. — strzelanie z broni małokalibr. na 25 i 50 m.

Zgłoszenia przyjmuje Okr. Ośr. W. F. do dnia 5-go października b. r. Do próby zgłaszać się powinni wszyscy członkowie organizacyj, należących do Pom. O. Z. G. S. Wszyscy winni posiadać zaświadczenia o odbyciu badania lekarskiego lub poddać się badaniom w Poradni Sportowo-Lekarskiej Okr. Ośr. W. F.

Początek próby na stadjonie D. O. K. VIII. dnia 9 i 16 października b. r. o godz. 13 minut 30.

3. Odpis Komunikatu P. Z. G. S. Nr. 8 z dnia 21. IX. b. r.

a) Weryfikacja zawodów o mistrz. Grupy A, B C.

Wydz. Gier i Dyscypl. P. Z. G. S. zweryfikował spotkania w piłce koszykowej o mistrz. Grupy A, B i C, drużyn męskich w następujący sposób.

Grupa A. Polonia Warszawa — Ł. K. S. Łomża, dn. 11. IX. 42:4 — 2 pkt. dla Polonji.
„ B. Cracovia Kraków — Czuwaj Przemyśl, dn. 11. IX. 43:25 — 2 pkt. dla Cracowji.
„ C. Gryf Toruń — A. Z. S. Poznań, dn. 10. IX. 20:39— 2 pkt. dla A. Z. S.
„ C. Ikape Łódź — A. Z. S. Poznań, dn. 11. IX. 13:24— 2 pkt. dla A. Z. S.
„ C. Ikape Łódź — Gryf Toruń, dn. 11. IX. 49 : 28 — 2 pkt. dla Ikape.

Na podstawie powyższych wyników — mistrzostwo poszczególnych Grup zdobyły:

Grupa A. K. S. Polonja — Warszawa,
„ B. K. S. Cracovia — Kraków,
„ C. Akademicki Związek Sportowy — Poznań.

Na podstawie otrzymanego zestawienia finansowego Pom. O. Z. G. S. z zawodów o Mistrzostwo Grupy C — A. Z. S. Poznań otrzymuje zł. 5,02, Ikape Łódź — zł. 5,88.

Wzywa się Okręgi Krakowski i Białostocki do nadesłania zestawienia finansowego z przeprowadzonych zawodów międzyokręgowych.

b) Zarządzenia Związku Polskich Związków Sportowych.

W ostatnich czasach zdarzyło się niejednokrotnie, że instytucje przemysłowe lub handlowe dla propagowania swoich wyrobów posługiwały się nazwiskami znanych sportowców polskich, np. wypuszczały pocztówki z podobiznami naszych czołowych zawodników i sentencjami propagandowemi, głoszonemi rzekomo przez tych zawodników. Ten rodzaj reklamy przemysłowej, czy handlowej jest jednocześnie reklamą danych zawodników, czego wzbraniają przepisy Międzynarodowych Federacyj i co może nasunąć podejrzenia, że dany zawodnik ciągnie z tego materjalne korzyści i staje w sprzeczności z zasadami amatorstwa.

Wobec powyższego Zarząd Z. P. Z. S. prosi, aby Zarządy O. Z. G. S. i klubów, nie pozwalały firmom handlowym na posługiwanie się nazwiskami naszych sportowców dla reklamy swych artykułów i występowały z oficjalnemi protestami w każdym wypadku.

c) Zmiana adresu.

Podaje się do wiadomości, iż korespondencję do sekretarjatu Polskiego Związku Gier Sportowych kierować należy aż do odwołania pod następującym adresem: P. Z. G. S. Warszawa — Krakowskie Przedmieście 32.

Z dniem 7 września b. r. Sekretarjat K. S. Warszawianka mieści się przy ul. Wawelskiej róg Uniwersyteckiej, dokąd należy kierować wszelką korespondencję.

4. Plan pracy P. O. Z. G. S. na okres jesienny.

Zarząd P. O. Z. G. S. opracowuje specjalny plan pracy na okres jesienny tak w zakresie zaprawy do gier oraz dalszych rozgrywek, jak i w zakresie nauki sędziowania oraz egzaminów. Wobec powyższego uprasza się wszystkie kluby o przedstawienie swoich wniosków w powyższych sprawach — najpóźniej w terminie do dnia **15 października b. r.**

Zarząd zaznacza, że otrzymane wnioski w wielkiej mierze ułatwią pracę, jak również niewątpliwie wpłyną dodatnio na szerszy rozwój naszej pracy.

Za Zarząd:

Sekretarz: **(—) Boldt.** Prezes: **(—) Laurentowski,** kpt.

Z Pomorza.

Zawody lekkoatletyczne Sokoła w Toruniu. Dnia 2 października r. b. na miejskiem boisku w Toruniu odbędą się zawody lekkoatletyczne z okazji zakończenia sezonu letniego, dostępne dla wszystkich gniazd 4-go Okręgu. Zawody organizuje sekcja lekkoatletyczna Sokół Toruń I.

Program zawodów dla panów. Biegi: 100, 110 przez płotki, 400, 1500 i 3 tys. m. Skoki: wzwyż i tyczka. Rzuty: kula, oszczep, dysk, i młot oraz sztafeta 4 razy 100 m. Pięciobój: 200 i 800 m, skok wdal i trójskok oraz rzut granatem.

Trójmecz szkolny. GKS (Toruń) — Korp. Kadetów (Chełmno) 2:1. Na boisku gimnazjum męskiego w Toruniu rozegrany został dn. 25. 9. trójmecz między Korpusem Kadetów Nr. 2 z Chełmna a Gimnazjalnym Klubem Sportowym z Torunia. **Zwyciężył G. K. S. w stosunku 2:1.** Trójmecz składał się z trzech konkurencyj: tennis, koszykówka i siatkówka.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Tydzień Obrony Narodowej. W ciągu całego tygodnia od dn. 25. IX. do 2. X. odbyły się we wszystkich oddziałach Z. S. na Pomorzu strzelania pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny". Jednocześnie w szeregu miast młodzież święciła doroczne święta p. w., stając gremjalnie do zawodów o P. O. S. Liczne rzesze młodzieży na strzelnicach i stadjonach świadczyły wymownie o należytem zrozumieniu idei Obrony Narodowej na Pomorzu. Szczegółowe sprawozdania z szeregu imprez w Tygodniu Obrony Narodowej podamy w następnych numerach.

Kto będzie następcą hr. Graviny? Kwestja obsadzenia stanowiska Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku nie jest jeszcze zdecydowana. Wielkie apetyty na to stanowisko wykazują Włochy i Anglja.

Z Polski.

Czasy Wrześni wracają... Dnia 25 ub. m. w Osławie-Dąbrowie (pow. bytomski) osiemnaścioro dzieci polskich zostało w drodze gwałtu dostarczonych do szkoły niemieckiej. Fakt podobny wywołać musi oburzenie i rumieniec wstydu na twarzy każdego kulturalnego człowieka, wskazując światu metody, jakich chwyta się szowinizm pruski celem wytępienia polskiego elementu na zagrabionych bezprawnie ziemiach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. Dr. M. Dunajski — Świecie n/W. Zdjęcia zamieszczamy. Serdecznie dziękujemy za życzliwość i pamięć oraz prosimy o propagandę „Młodego Gryfa" na tamtejszym terenie. Bylibyśmy niezmiernie zobowiązani, gdyby Ks. Kapelen zechciał łaskawie napisać coś dla naszego Tygodnika. Żądane egzemplarze dostarczamy. Ślemy wyrazy szacunku.

Zarząd Okr. Pom. K. P. W. — Bydgoszcz. Chcą nas Panowie widocznie zrujnować! Już po raz trzeci zmuszeni jesteśmy uiszczać dopłaty pocztowe za przesyłki. Prosimy skontrolować, kto to tak uporczywie bojkotuje taryfę pocztową i winowajcę... postawić na godzinę pod karabin. Cześć!

W. Jank. — Olp. Po co Pan wlazł w te „wikliny i pierzyny" poetyczne? Zaiste „dech zapiera" czytając:

Zasadzka... ciemno i głucho w przyrodzie,
Bór stary rozgadał się w górze —
Przylgnąłem do mchu — pierzyny,
Czekam... słyszę kroki wraże.
Zbliża się... trzeszczą wikliny
Dech zaparł... o Boże. Boże!

O Boże, Boże! Gdzie Pan znalazł te wikliny w borze? A to wszystko ciągnie się na cztery bite strony! Możeby lepiej „rozgadał się" Pan prozą, bo z rymami to znacznie trudniej, niż leżeć na mchach i pierzynach...

K. Zieliński — Boniewo. Czekamy na przyobiecane dalsze „kawałki". Mamy nadzieję, że w długie, jesienne wieczory nieraz jeszcze zechce Pan „pogwarzyć" z czytelnikami „Młodego Gryfa". Ściskamy dłoń.

Dział rozrywek umysłowych

Oto następne zadanie z cyklu „jesiennego". Nic tu niema z czarnej magji — trzeba uzbroić się w ołówek i przysiąść fałdów. Jeżeli się jeszcze pomyśli przytem o nagrodzie — skutek murowany. Arab z poprzedniego numeru udał się — drzwiami i oknami płyną rozwiązania; nicpoń — hulaka napewno doczeka się takiego samego losu, a redaktor osiwieje, ślęcząc nad stosami rozwiązań. Ha, trudno; utrafiliśmy w żyłkę naszych Czytelników — w matematykę. Nie na długo jej panowania... Od następnego numeru szykujemy coś całkiem odmiennego, niebywałego. Ale psst... tajemnica.

*Za trafne obliczenie stanu kieszeni nicponia — hulaki przeznaczamy dwie nagrody: **album zabytków historycznych Pomorza oraz 50 biletów wizytowych.***

*Teczkę zamykamy dnia **5 grudnia 1932 r.***

* * *

Wesoły hulaka.

Pewien nicpoń i utracjusz wstąpił do restauracji, posiadając w kieszeni pewną kwotę pieniędzy. Na wstępie pożyczył od właściciela jadłodajni, której był częstym gościem, tyleż — ile posiadał i przehulał z tych pieniędzy 10 zł. Następnie powędrował do drugiej knajpy, znów „naciągnął" właściciela na tyle, ile posiadał i także wydał 10 zł. Podobnie odwiedził jeszcze dwie restauracje, powtarzając ten sam kawał. Wreszcie po wyjściu z czwartej knajpy stwierdził, że w kieszeni pozostała... poszewka. Ile pierwotnie miał pieniędzy i ile ogółem „dopożyczył"?

Rozwiązanie zadania z Nr. 32.

W woreczku było 91 monet, czyli — **18 zł. 20 gr.**

* * *

Trafne rozwiązania nadesłali: Halina Dąbrowska, Marjan Kalinowski, Irena Hagedornówna, Adam Musiała, M. Trzeciak, Zarząd Z. S. w Brześciu Kujawskim, Ignacy Kubiak, Feliks Jankowski, Henryk Kryszczak, Marja Voss, Jan Dzikowski, Jan Lewandowski, Zofja Kurkówna, Stanisław Matusiak, Leon Dudek, Wincenty Karaszewski, Walerja Pilawska, Józef Mauzolff, Stefan Dyrda, Mieczysław Galant i Piotr Jaroch.

Nagrody wylosowali: **Halina Dąbrowska** — 50 sztuk wizytówek (prosimy nadesłać tekst) i **Zarząd Z. S. w Brześciu Kujawskim** — portret Prezydenta Rzplitej.

WESOŁY KĄCIK

Na Nalewkach.



— Jak interesy, panie Hosenduft?
— Lepiej...
— Jakto lepiej?
— Lepiej nie mówić!

Pilna rozmowa.

Pani przy telefonie: Proszę bardzo, żeby pan doktór zaraz przyszedł; córeczka moja połknęła igłę.

Służąca doktora: Pan doktór ma teraz godziny przyjęć. Czy ta igła jest pani zaraz potrzebna?

Pod dobrą datą...

W knajpie siedziało dwóch przy trzydziestej którejś kolejce.

— Kto ty właściwie jesteś? — pyta nagle jeden.

— Ja? Jestem synem starego Łykalskiego. A ty?

— Ja? Jestem starym Łykalskim we własnej osobie.

Wyobraźnia.

— Zapamiętajcie sobie, moi chłopcy — mówi wykładowca — że zwierzęta, ptaki, owady mają czucie i tak samo odczuwają cierpienia, jak my... Szeregowiec Kaziak, co to za uśmieszki, co w tem widzisz śmiesznego?

— Nic, panie sierżancie, ja tylko pomyślałem sobie, jak się czuje stonoga, gdy ma odciski...

Największa wypożyczalnia książek
Jan Wojciechowski
Chełmińska 11 I. piętro **Toruń** Chełmińska 11 I. piętro
posiada przeszło
9.000 tomów powieści
Abonament miesięczny — **tylko 2 złote.**
Czynna od godz. 9 — 13 i od 15 — 19
w sobotę od godz. 9 — 13 i od 15 — 18

Drukarnia Spółdzielcza (Toruń, Koszary Marszałka J. Piłsudskiego) sprzeda po cenach wyjątkowo niskich — **trzy motory elektryczne** na prąd stały o sile: 2 P. S., 1,26 P. S. i 1 P. S.
Oferty do Administracji „Młodego Gryfa“.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
$1/2$ strony . . .	110 zł
$1/4$ strony . . .	70 zł
$1/8$ strony . . .	40 zł
$1/16$ strony . . .	25 zł

KSIĄŻNICA MIEJSKA IM. M. KOPERNIKA w TORUNIU